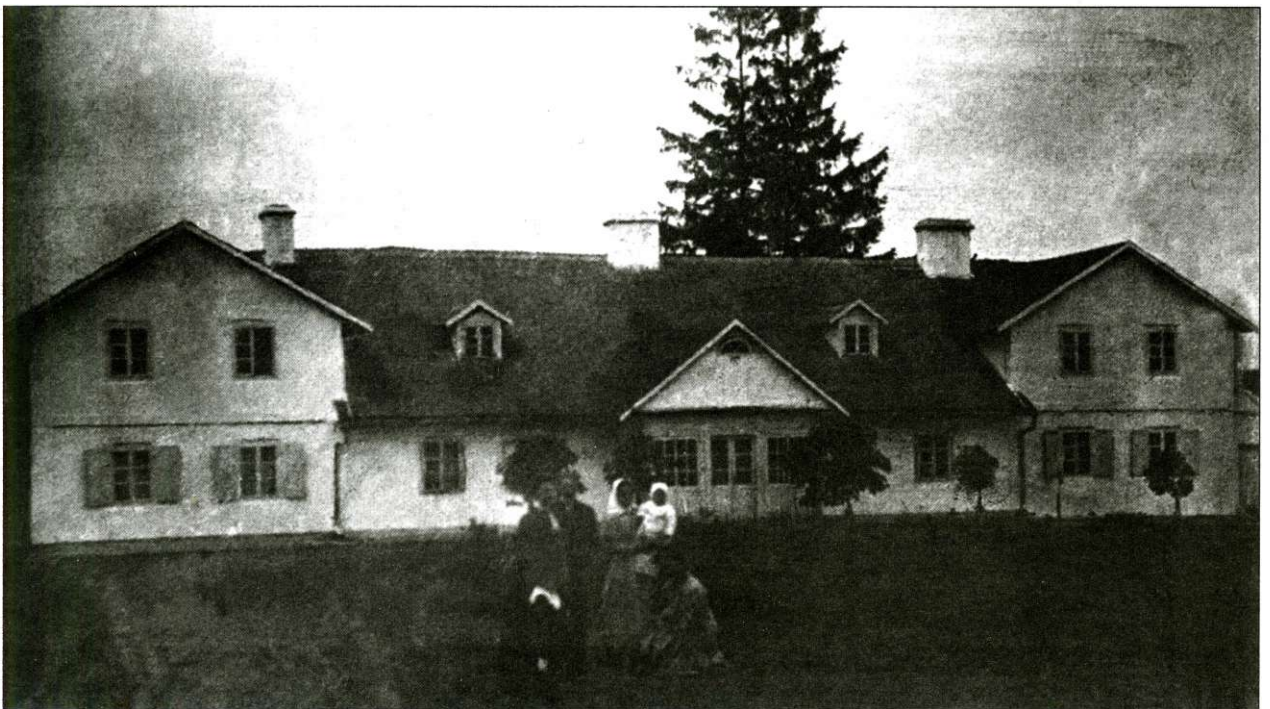


Anna Wojciechowska-Trombsk z domu Piorun-Sobieszczańska **NASZA BABCIA HELA**

Pochodzę z rodziny Piorun-Sobieszczańskich o korzeniach szlacheckich i ziemiańskich. Mój dziadek, Wojciech Stanisław Piorun-Sobieszczański⁷ był właścicielem ma-

⁷ E. Sobieszczańska, *Róża Józefa Sobieszczańska*, Wiadomości Ziemiańskie nr 56/2014, s. 44

jątku ziemskiego w Podludowie koło Tomaszowa Lubelskiego, który otrzymał od swojego ojca Ruperta Kwiryńskiego po uzyskaniu pełnoletności. Wojciech Stanisław ożenił się z Heleną Świdzińską i miał z nią trzech synów: Jerzego, Józefa i Stanisława oraz córkę Jadwigę. Dwaj starsi Jerzy (mój ojciec) i Józef ożenili się z siostrami Wnuczek-



Dwór w Łaziskach, własność Romana Świdzińskiego - herbu Półkozic i Marii z domu Trzczińskiej - herbu Rawicz, w którym urodziła się ich córka Helena Świdzińska

RZECZPOSPOLITA POLSKA
 Województwo *Lubelskie*
 Powiat *Przemyślski*
 URZĄD STANU CYWILNEGO
w Skierbieszowie
 Nr. *97/1886r*

Wyciąg aktu urodzenia

Zaświadczam, że *Helena Świdzińska*
 córka *Romana* i *Marii z Trzczińskich*
 małżonków *Świdzińskich* urodziła się w *Łaziskach*
Parafii Pr. Kol. w Skierbieszowie dnia *trzydziestego kwietnia*
 tysiąc *osiemset osiemdziesiątym piątym* roku *1886* roku
Skierbieszów dnia *15 marca* 19*49*r.

Urządnik Stanu Cywilnego
[Podpis]

Wz. M7 Gosp. Zrzesz. Sam. Teryt. Warszawa Dobro 28 zam. Nr. 483/c
 Druk. Spółdz. „Zagon” Olsztyn. L. 1960

Akt urodzenia Heleny Świdzińskiej

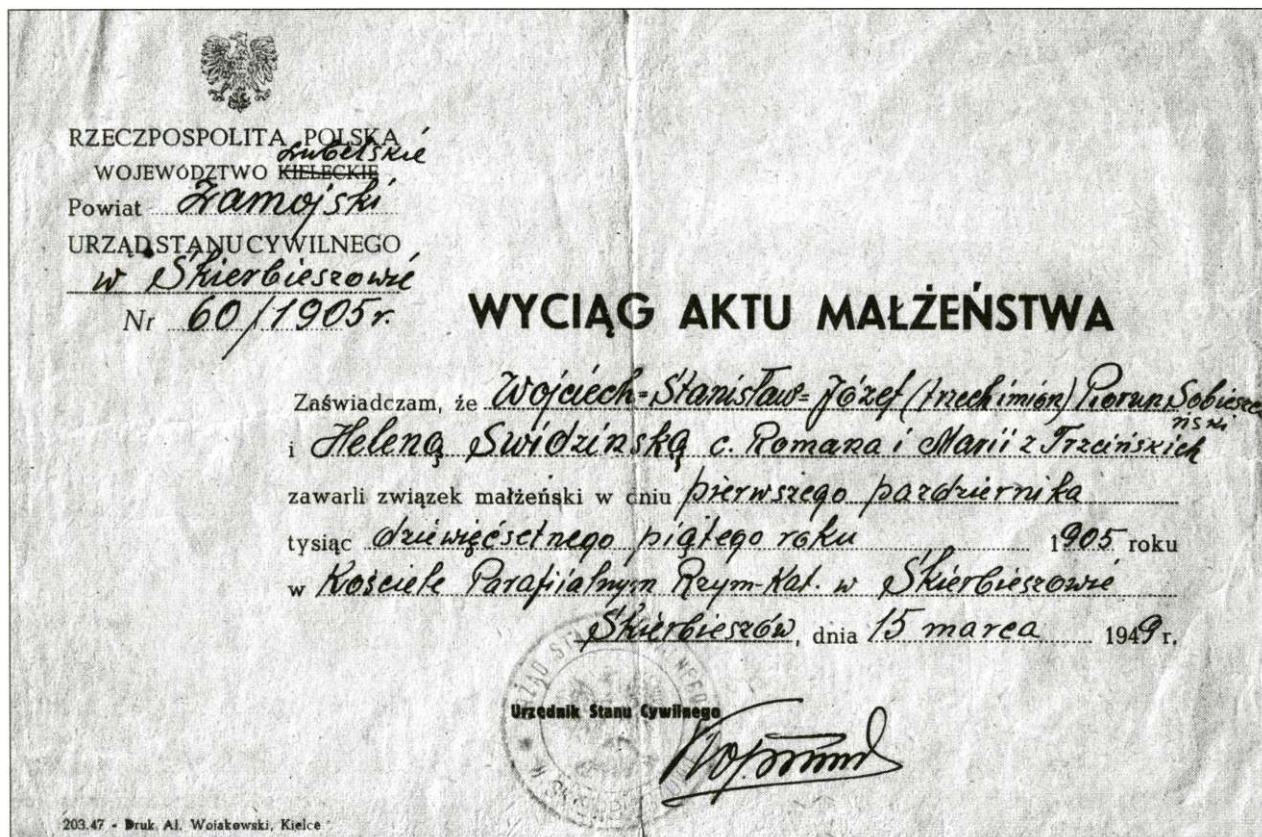
Łobaczewskimi, Jerzy z Jadwigą a Józef z Zofią. W ten sposób powstały dwa małżeństwa połączone podwójnym węzłem rodzinnym a ich dzieci miały dwie pary wspólnych dziadków. Burzliwy okres historii Polski na przełomie XIX i XX wieku sprawił, że dziadkowie Wnuczek-Łobaczewscy wcześniej stracili swój majątek i jeszcze przed II wojną światową zamieszkali u Józefa i jego żony Zofii w Dutrowie koło Łaszczowa. Babcia Hela po śmierci dziadka w 1941 roku prowadziła wraz z ciotką Jadwigą samodzielne życie, ale w różnych okresach mieszkała z nami. Powstał, więc podział dziadków na „naszą babcie”, mojego brata Macieja i moją, oraz „ich babcie”, synów wujostwa Józiołów: Wojciecha i Andrzeja. Najmłodszy syn Babci Heli Stanisław miał troje dzieci: Krysię, Zygmunta i Zbyszka, więc i tym wnukom poświęcała wiele czasu i uwagi. Wszyscy czuliśmy się przez nią kochani. Poniższe wspomnienia poświęcam pamięci „naszej babci” Helenie, osobie pełnej dobroci, ciepła i miłości.

Helena urodziła się 30 kwietnia 1886 roku, w Łaziskach w majątku jej rodziców Romana Świdzińskiego herbu Półkozic i Marii z Trzczińskich herbu Rawicz. Do 10 roku życia Heleny, opiekowała się nią francuska guwernantka i uczyła się w domu z nauczycielkami. Następnie Helenę umieszczono w Warszawie na pensji panny Jadwigi Sikorskiej, córki redaktora Sikorskiego. Była to jedna z nielicznych szkół średnich w zaborze rosyjskim gdzie wykładowym językiem był polski, ale do uzyskania świadectwa maturalnego niezbędny był egzamin państwowy w języku rosyjskim. Pensja ta słynęła z patriotyzmu, niepo-

szlakowanej opinii i bogatych tradycji. Zatrudniano wybitnych pedagogów i wszystko to powodowało, że była wysoko oceniana przez światłe sfery. (W roku 1877 uczęszczała do niej Maria Skłodowska-Curie). Była jedną z kilku szkół dla dziewcząt w Warszawie, która posłużyła Bolesławowi Prusowi, jako wzór do opisanego pensji Panny Latter w „Emancypantkach”.



Helena Świdzińska



Akt małżeństwa Wojciecha Stanisława Piorun-Sobieszczańskiego z Heleną Świdzińską



Helena i Wojciech Stanisław Piorun-Sobieszczańscy

Helena, będąc na pensji, zamieszkała na ul. Kru-
czej, u państwa Głowackich, którzy byli blisko
skoligaceni z rodziną matki, Marii Świdzińskiej
z Trzczańskich. W tym czasie mieszkał tam z rodziną
Aleksander Głowacki, pisarz (pseudonim, Bolesław
Prus). Często, aby urozmaicić czas i otrzeć lzy stęsk-
nionej za domem pensjonarce, wujek Oleś (B. Prus),
zabierał do miasta Helenę, na obiad, podwieczorek
lub do fotoplastykonu.

Druga połowa XIX wieku była początkiem dostępu
do nauk uniwersyteckich dla kobiet w Polsce. W 1868
roku profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, lekarz i
przyrodnik, Adrian Baraniecki, zorganizował kursy
dla kobiet obejmujące wykłady na bardzo wysokim
poziomie, obejmujące różne dziedziny nauki. Uzy-
skały one status Wyższych Kursów dla Kobiet, a w
roku 1870 po ich zreformowaniu powstały wydziały:
historyczno-literacki, sztuk pięknych i nauk przyrod-
niczych a następnie utworzono wydział gospodarczy,
który kształcił kobiety w zakresie wiedzy ogólnej i go-
spodarstwa domowego. Kursy nie dawały możliwości
uzyskania dyplomu uniwersyteckiego, ale stały się
szeroko rozpowszechnioną formą kształcenia zwłasz-
cza kobiet z terenów Galicji i zaboru rosyjskiego.



Gimnazjalista Jurek z rodzicami



Gimnazjalista Józio z rodzicami

Starsza siostra Heleny, Ewa Świdzińska, po ukończeniu pensji kontynuowała naukę w Krakowie, uczestnicząc w zajęciach w Wyższych Kursach dla Kobiet. Kilka lat później Helena dołączyła do swojej siostry Ewy z zamiarem pogłębiania wiedzy. Obie panny, choć były siostrami, różniły się od siebie znacznie. Ewa spokojna, zrównoważona, żadna wiedzy z wielką pasją i zainteresowaniem słuchała wykładów. Młodsza, Helena zawsze pogodna i chętna do zabawy korzystała tylko z tych zajęć, które uznawała za niezbędne. Jej śliczna i uśmiechnięta buzia nie pozwoliła zbyt długo pozostać w stanie panieńskim. Helena Świdzińska nie skończyła 19 lat, gdy wstąpiła w związek małżeński z 36 letnim Wojciechem Stanisławem Piorun-Sobieszczańskim. Ślub odbył się w niedzielę 1 października 1905 roku a dzień wcześniej, w sobotę 30 września, jej starsza siostra Ewa poślubiła Józefa Kielczewskiego, ponieważ nie wypadło, aby o 5 lat młodsza Helena wyszła za mąż przed Ewą. Obydwie uroczystości weselne miały miejsce w Łaziskach, majątku Świdzińskich, rodziców panien młodych.

Po ślubie, Helena zamieszkała z mężem w jego majątku, w Podlodowie. W życiu codziennym mąż Heleny nie używał imienia Wojciech. Dla rodziny i przyjaciół zawsze był Stanisławem. Helena, uśmiechnięta

i optymistyczna, o 17 lat młodsza od swojego męża, w krótkim czasie stała się panią domu i dziedziczką. Już po niepełnym roku, 13 lipca 1906 roku, urodził się pierwszy syn, Jerzy Wojciech. Dbała o rodzinę, lubiła zaglądać do kuchni, do ogrodu i sadu, a pracownicy majątku mogli liczyć na jej wszechstronną pomoc. Posiadała wiedzę teoretyczną nabytą w Krakowie, dotyczącą zarządzania domem, a zwłaszcza kuchnią, podstaw higieny i prostych zasad medycznych. Na wsiach często jeszcze panował analfabetyzm i ziemiańskie dwory były miejscem szerzenia oświaty i higieny. Helena kochała ludzi, uczyła kobiety podstaw higieny, biegła do wsi, gdy ktoś niedomagał lub potrzebował pomocy. Gdy we wsi miało się urodzić dziecko, zaraz była tam obecna i jak przystało na panią dziedziczkę, głosem ciepłym i nieznoszącym sprzeciwu kazała gotować kociołek czystej wody, wysłuchiwać łóżko czystymi płótnami i pozwolić w spokoju przyjść na świat potomkowi. Często nie były to łatwe czynności do przeprowadzenia gdyż życie na wsiach było obarczone szeregiem zabobonów. Helena jednak nie dawała za wygraną i pomoc ludziom traktowała jako swój obowiązek.

12 października 1907 roku Helena urodziła dziewczynkę, Jadzię. Choć była maleńka, jej przyjście na świat trwało nieskończenie długo, z komplikacjami,

lecz zakończyło się pomyślnie. Dopiero po 55 latach, gdy po jej śmierci zrobiono sekcję, okazało się, że Jadzia miała niedorozwój przysadki mózgowej, co w czasach jej dzieciństwa trudne było do zdiagnozowania a co dopiero do leczenia. Dziewczynka rozwijała się prawidłowo, była proporcjonalna i bardzo ruchliwa, tylko zawsze malutka, nie przekroczyła 125 cm wzrostu.

10 listopada 1910 roku powiększył rodzinę Józef Stanisław, zwany przez matkę Józiczkiem. Babcia Hela opowiadała nam: „co to było za uroczę dziecko, urodziło się w kilka minut a jego krzyk wypełnił cały dom, wesole, nieco psotne i o gołęmbim sercu”. Nie tylko urodą, ale i usposobieniem przypominał swoją matkę.

Mimo pomocy nianiek przy dzieciach obowiązków przybywało. Została więc sprowadzona do Podlodowa wdowa, pani Sławińska z synem Romkiem. Była to osoba bardzo kulturalna i miła, która musiała podjąć pracę gdyż, jako kobieta samotna z dzieckiem nie miała środków do życia. Jej zadaniem było poprowadzenie domu. Doglądała kuchni, pilnowała podawania posiłków o odpowiednim menu i określonej porze i wyřęcała Helenę w organizacji życia codziennego. Pani Sławińska pracowała w Podlodowie do wybuchu wojny. Zdobyła sobie sympatię i szacunek obojga właścicieli Podlodowa i chociaż Stanisław



Helena i Stanisław Piorun-Sobieszczańscy z synem Stasiem w Truskawku



Helena i Stanisław Piorun-Sobieszczańscy w sanatorium

nazywał ją „perliczką z tataraku” podczas wszystkich posiłków miała swoje miejsce przy wspólnym stole. Syn pani Sławińskiej kształcony był tak jak synowie właścicieli Podlodowa. Jego pasją było malarstwo. To on namalował kilka obrazów Podlodowa, a jeden z nich jest w posiadaniu mojego brata Macieja. Roman ukończył Akademię Rolniczą w Krakowie i uzyskał stopień mgr inż. leśnictwa.

Dzieci nie miały stałego kontaktu z rodzicami. Zajmowały się nimi nianki i nauczycielki. Na przywitanie z rodzicami musiały ładnie się uklonąć i oboje rodziców pocałować w rękę.

Podczas posiłków, grzecznie siedziały, nie wolno było grymasić ani zbyt podziwiać, bo karą było nieotrzymanie deseru. Należało słuchać i nic nie mówić w myśl zasady: „dzieci i ryby głosu nie mają”.

Mąż Heleny, Wojciech Stanisław Piorun-Sobieszczański był człowiekiem wychowanym w duchu głębokiego patriotyzmu i uczciwości oraz starannie wykształconym. Posiadał ukończone dwa fakultety: biologię na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim oraz prawo na Uniwersytecie w Kijowie. Będąc właścicielem ziemskim działał społecznie w organizacjach ziemiańskich. Pełnił funkcje prezesa w Tomaszowskim Związku Ziemian oraz był członkiem Zarządu

Towarzystwa Kredytowo-Ziemiańskiego w Warszawie. Działalność na niwie gospodarczej będąc udziałowcem i członkiem Rady Nadzorczej cukrowni w Woźuczynie. Za swoją aktywność społeczną i gospodarczą został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta. Jego działalność wiązała się z licznymi wyjazdami do Warszawy, Lwowa i Krakowa gdzie często zabierał żonę Helenę. Ponadto Wojciech Stanisław corocznie wyjeżdżał razem z żoną na kurację zdrowotną i odpoczynek do Truskawca.

11 stycznia 1926 roku urodził się najmłodszy syn Stanisław Zygmunt. Staś był młodszy o 20 lat od najstarszego Jurka, nic, więc dziwnego, że był radością całej rodziny. Odtąd to właśnie mały Staś towarzyszył rodzicom w wyjazdach na wypoczynek.

Helena była bardzo głęboko wierzącą katoliczką. Każde święta i uroczystości domowe odbywały się z udziałem zaprzyjaźnionego księdza. Zachowało się błogosławieństwo udzielone obojgu małżonkom w dniu 12 listopada 1934 roku przez Papieża Piusa XI z odpustem zupełnym na godzinę śmierci.

1 września 1939 wybuchła II wojna światowa i szczęśliwe lata Heleny Piorun-Sobieszczańskiej zmieniły się w trudną walkę o byt. Podlodów znalazł się na linii frontu i już w pierwszych dniach działań wojennych dwór spłonął doszczętnie. Helena z mężem oraz dziećmi, Jadzią i Stasiem, przeniosła się do Tomaszowa Lubelskiego i zamieszkała w domu przy ul. Listopadowej 11, który był ich własnością. Załamanie psychiczne jakiego doznał Wojciech Stanisław Piorun-Sobieszczański spowodowane wojną i utratą podlodowskiego dworu i zabudowań gospodarczych było tak silne, że stan jego zdrowia pogarszał się z każdym dniem. Zmarł 13 czerwca 1941 roku w Tomaszowie Lubelskim i został pochowany w rodzinnym grobowcu, w Gródku. W swoim testamentie, dziadek, cały majątek przepisał, w równych częściach, swoim dzieciom zaś Babci zagwarantował dożywocie. Majątek, w którym po śmierci Wojciecha Stanisława Piorun-Sobieszczańskiego gospodarował początkowo syn Józef, a po powrocie z frontu najstarszy syn Jerzy, zapewniał wyżywienie nie tylko rodzinie ale i pomoc AK-owcom w lesie, oficerom w oflagach niemieckich i wielu potrzebującym.

Nadeszły ciężkie chwile dla Heleny. Mimo warunków w jakich się znalazła, w każdy możliwy sposób pomagała ludziom. Helena nie odmówiła także pomocy kurierce z Warszawy, pani Dzierżyńskiej, śledzonej przez gestapo, którą przyjęła pod swój dach.



Błogosławieństwo udzielone przez Papieża Piusa XI

W efekcie zabralo Helenę gestapo i była przetrzymywana przez jakiś czas. Z wielkim trudem udało się ją ocalić od wywózki do niemieckiego obozu.

Dom dziadków w Tomaszowie Lubelskim stoi do dziś. To tam moja mama, Jadwiga Piorun-Sobieszczańska, jadąc na rozwiązanie do szpitala zatrzymała się u Babci Heli na noc i tam przyszłam na świat nad ranem, 5. 06. 1942 roku, w dzień Bożego Ciała, pod czujnym okiem miejscowej akuszerki, w obecności cioci Jadzi, osoby małego wzrostu i wielkiego serca, która została moją matką chrzestną. Babcia Hela, uroczą, wesołą, ciepłą, kochającą ludzi, promieniowała szczęściem. Byłam Jej czwartym wnuczęciem, ale pierwszą wnuczką. W tym czasie rodzice mieszkali z moim bratem Maciejem w Łubczu, we dworze częściowo wynajętym od pana Chajęckiego.

W dniu 6 września 1944 roku rząd Polski ogłosił dekret PKWN o reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu. Na mocy dekretu majątki powyżej 50 ha przeszły na własność państwa wraz z nieruchomościami. Decyzją dekretu właściciele ziemscy zostali



Babcia Hela Piorun-Sobieszczańska w Kaliszu



Pierwsza komunia św. Anny Piorun-Sobieszczańskie, Łódź 1952 rok, od lewej: Jadwiga (matka), Anna, Helena i Jadwiga Piorun-Sobieszczańskie

wypędzeni i musieli oddalić się od rejonu dawnych majątków.

Zaczęły się liczne aresztowania. Nasza Babcia, Helena Piorun-Sobieszczańska, właścicielka dużego majątku (około 300 ha), pozostała bez środków do życia i w stałym lęku o 18 letniego syna. Opuściła więc Lubelszczyznę z synem Stanisławem i córką Jadwigą udając się do Kalisza, gdzie zamieszkała u najstarszego syna Jerzego z jego żoną i dziećmi.

Po kilku latach Stanisław usamodzielniał się, ożenił i podjął własne, dorosłe życie.

Jesienią 1946 roku Jerzy Piorun-Sobieszczański został aresztowany za walkę z władzą ludową z wyrokiem 10 lat więzienia. Czasy były coraz trudniejsze. Babcia Hela zawsze potrafiła zdobyć się na uśmiech, choć cierpieliśmy biedę i osamotnienie. Siadała do pianina i grając śpiewała: „Uciekła mi przepióreczka w proso...”, czym rozjaśniała nasze dziecięce buzie. Aby zdobyć pieniądze na utrzymanie Babcia Hela podjęła pracę w stołówce banku, jako kucharka. Ciocia Jadzia (zwana małą Jadzią) ukończyła odpowiednie kursy i początkowo pracowała w przedszkolu, a następnie w żłobku.

We wrześniu 1949 roku cała rodzina Jerzego Piorun-Sobieszczańskiego (więźnia politycznego) dostała nakaz eksmisji z zajmowanego mieszkania na ulicy Walki Młodych w Kaliszu i otrzymała 2 pokoje na ul. Pocztowej, u Pani Dymeckiej. 1 lipca 1950 roku Jadwiga Piorun-Sobieszczańska zmuszona była wyjechać z Kalisza wraz z dziećmi na Wybrzeże do wujostwa Józiołów w poszukiwaniu pracy. Babcia z ciotką Jadzią zostały w jednym pokoju. Nie przeszkadzało to Babci, żeby w ramach pomocy bliźniemu przyjmować do siebie kobiety, które w danym momencie nie miały gdzie mieszkać. W grudniu 1951 roku, po powrocie ojca z więzienia, rodzice szukali dla naszej czwórki nowego miejsca do życia. Nie mogliśmy pozostać na Wybrzeżu, ponieważ ojciec jako były więzień polityczny nie mógł mieszkać w pasie przygranicznym. W drodze do Warszawy, przesiadając się w Łodzi, spotkał na dworcu znajomą sprzed wojny, u której znalazł tymczasowe i ciasne lokum siebie i mamy. Mojego brata Maćka umieścił w internacie jednego z łódzkich liceów, a ja zamieszkałam w Kaliszu na ul. Pocztowej z Babcią Helą i ciotką Jadzią. Miałam 9 lat i Babcia z ciotką zastępowały mi rodziców. Trwało to kilka miesięcy. Tyle miłości i ciepła doznawałam od tych dwóch wspaniałych kobiet. Babcia rano i wieczorem, przed ubraniem mnie, ogrzewała moje ubrania na kaflowym piecu, żeby łatwiej było znieść chłód

w pokoju. Stołek z miską do mycia stawiała blisko pieca, żeby mi było cieplej. Z chusteczką na głowie, przepasana fartuszkiem zagniała kluski i pierogi, opowiadając mi różne przepowiednie i humoreski. Ciocia Jadzia była skarbnicą bajek, słuchałam ich zawsze przed snem. Kochałam je obydwoje, ale tęskniłam za moją mamą. Po Wielkanocy rodzice zabrali mnie do Łodzi, ale więź nawiązana z Babcią pozostała na zawsze.

We wrześniu 1953 roku ciocia Jadzia została zatrudniona, jako wychowawczyni w przedszkolu, w Kamieniu koło Kalisza. Dostała tam mały domek z ogródkiem, więc obie panie były szczęśliwe, bo przecież tak kochały wieś. Ale warunki mieszkaniowe okazały się bardzo ciężkie. Wodę do mycia i picia trzeba było wyciągać ze studni przy pomocy żurawia. Była to bardzo ciężka praca. W domu znajdowała się jedna izba połączona z kuchnią. Dla nas, dzieci, było to miejsce niemal bajkowe. Kochana nasza Babcia brała duży koszt i chodziliśmy na łąki zbierać grzyby o nazwie „panienki”, które rosły tam w dużych ilościach. Potem Babcia smażyła najlepsze na świecie placki ziemniaczane. Ale były też smutki. Babcia przygotowując obiad na wielkiej węglowej kuchni i nieostrożnie smażąc, spowodowała zapalenie się tłuszczu. Ogień, który objął Jej włosy i ubranie, został w porę opanowany, ale skończyło się na pobycie w szpitalu.

Babcia Hela była głęboko wierząca. Twierdziła, że obraz Matki Boskiej, który wisiał nad Jej łóżkiem, za sprawą cudu, odnowił swoje kolory. Wiosną 1957 roku babcia z cicią powiadomiły mojego ojca, że muszą przenieść się do Częstochowy, bo wzywa Je tam Matka Boska. Wynajęły mieszkanie w Alei Najświętszej Marii Panny, skąd widziały Jasną Górę. Mój brat, Maciek Sobieszczański, pomagał w przeprowadzce. Jednak pomysł okazał się nie najlepszy, bo już pod koniec 1957 roku przeniosły się do Lublina i zamieszkały u wujostwa Rzączyńskich. Był to dom, jakiego dziś już się nie spotka. W willi o trzech pokojach z kuchnią i łazienką mieszkali: ciocia i wujek z trójką dzieci, rodzice ciotki Hani Rzączyńskiej (Ewa i Józef Kiełczewscy), Elżunia Sławikowska, (która chodziła do szkoły w Lublinie a Jej rodzice mieszkali na wsi), i na koniec Babcia Hela z cicią Jadzią. Trzeba wspomnieć, że podczas dnia w jednym z tych trzech pokoi wuj Franek prowadził kancelarię adwokacką. Wydaje się to absolutnie niemożliwe, a jednak prawdziwe. Trzeba do tego takich ludzi o sercach, dobroci i cierpliwości iście anielskiej.



Helena z synem Jerzym przed domem w Waplewie (1966 r.)

Zygmunt Piorun-Sobieszczański, brat dziadka Stanisława, były właściciel majątku Węglin pod Lublinem, po reformie rolnej zmuszony był zamieszkać w Lublinie, w niewielkim mieszkanku na parterze. Kilka miesięcy po śmierci Zygmunta, jego żona Maria (zwana Niusią) czuła się samotna i zaproponowała Babci Heli i ciotki Jadzi wspólne zamieszkanie. Obie Panie kolejny raz zebrały swój niewielki „majątek” i opuściły gościnną willę Rzączyńskich przy ulicy Monte Casino. Niestety, to było ostatnie miejsce zamieszkania przez ciotkę Jadzię. Zmarła 23 marca 1962 roku pozostawiając swoją matkę po 55 latach nieodłącznego życia.

Po śmierci ciotki Jadzi, Babcia podjęła decyzję o powrocie do najbliższych. Niedługo po pogrzebie, Babcia Hela znów zamieszkała z najstarszym synem Jerzym i Jego żoną Jadwigą, czyli moimi rodzicami, którzy mieszkali i pracowali na wsi w Waplewie, niedaleko Malborka. Dom położony był w zabytkowym parku, ludzie przyjaźni i wieś, którą kochała. Szybko odzyskała równowagę i znów uśmiechała się do ludzi. Podczas wakacji przywiozłam z Wybrzeża kocia, którego bardzo polubiła i był Jej nieodłącznym przyjacielem. Na imię miał Burek, był wielki i agresywny, polował głównie na szczury, czasami na kury sąsiadów. Po nocnych awanturach spał na Babci łóżku. Nie wolno go było nikomu ruszyć, bo gryzł jak pies, czego osobiście doświadczyłam. Tylko Babcia mogła go wziąć na ręce.



Babcia Hela Piorun-Sobieszczańska, taką pamiętają kochające wnuki

W 1968 roku mój ojciec, Jerzy Piorun-Sobieszczański, postanowił wrócić do Łodzi z żoną i matką. Początkowo cała trójka mieszkała w starej kamienicy

na ul. Wólczańskiej, w dość trudnych warunkach, ale w krótkim czasie przeniosła się do nowego mieszkania na ul. Obywatelskiej. Babcia dostała swój własny pokój. Na ścianie zawiesiła nieodłączny obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i namalowany przez Romka Sławińskiego olejny obraz dworu w Podludowie. Więc znów zamieszkała u najstarszego syna, dla którego była zawsze bardzo ważna a miłość i szacunek, jaka ich łączyła była godna naśladowania. Nigdy nie słyszałam w rozmowie między nimi podniesionych głosów albo przykrych słów, chociaż mieszkanie z synową momentami nie było łatwe. Babcia Hela była osobą pogodną, uśmiechniętą, jednocześnie bardzo dzielną i twardą, a głęboka wiara pomagała Jej w rozróżnianiu spraw poważnych od błahych. Była przykładem kobiety umocnionej przez trudne czasy powojennego stalinizmu, walczącej o byt dla siebie i swojej ułomnej córki, Jadwigi. Choć wojna odebrała Jej majątek i status społeczny, do ostatniej chwili życia czysta i zadbana, w sukience z białym kołnierzykiem lub żabocikiem, uśmiechnięta, przychylna ludziom, kochana i kochająca. Sprawna do końca swego życia. Kilka dni przed śmiercią, rano nie mogła wstać z łóżka, ale w rozmowie ze mną prosiła abym Jej pomogła kupić materiał na nową garsonkę, bo idzie wiosna. Kochała życie. Zmarła 20 marca 1972 roku. Została pochowana na cmentarzu rzymsko-katolickim w parafii św. Józefa w Łodzi, w Rudzie Pabianickiej. W naszych sercach żyje do dziś. To była prawdziwa, nasza najukochańsza Babcia.